

Chętnik, Teresa

Chętnik nieznanym : we wspomnieniach córki

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 7, 74-77

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WE WSPOMNIENIACH CÓRKI

O życiu i działalności Adama Chętnika powstała już dość pokaźnych rozmiarów literatura¹. Jednakże w miarę upływu lat, uzyskiwania różnych dokumentów, m.in. do części akt udostępnionych przez rodzinę Chętników, poznajemy wiele nowych faktów, zdarzeń, epizodów itp. z biografii i pracy Chętnika do tej pory mało lub wcale nieznanymi, dotąd nie publikowanymi. Dlatego też poczynając od tego numeru „Zeszytów Naukowych” wprowadzamy stałą rubrykę „Nieznany Chętnik”. Mamy nadzieję, że zainteresuje ona szerokie grono Czytelników i będzie przybliżać postać patrona Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego.

W tym numerze publikujemy „Chętnik we wspomnieniach córki”².

W domu Ojciec mało się nami zajmował, choć był jakoś stale obecny w naszym życiu. Mało również przy nas rozmawiał — czym się aktualnie zajmuje, jakie ma problemy. Więcej wyczuwaliśmy niż, wiedzieliśmy. Czuliśmy respekt przed Tatą, był dla nas autorytetem. Czasami bałam się spojrzenia Tatusia, bo robiło wrażenie groźnego — a tylko dlatego, że był krótkowidzem, co zrozumiałam dopiero po latach. Jednakże w plenerze, na wycieczkach był inny. Ogromnie lubiliśmy wszelkie z Nim wyprawy: rzeką, lasami.

Lubiliśmy zbieranie z Nim grzybów i ziół leczniczych, pieczenie ziemniaków w ognisku o zmierzchu, itp. O wszystko pytaliśmy Tatusia, wszystko nas interesowało, a ja robiłam to z całą swobodą — i Tatuś to lubił: objaśniał, opowiadał, pokazywał, uczył. W ciągu lata i wczesną jesienią Ojciec zwykł był organizować kilka takich wycieczek — łącząc penetrowanie i poznawanie terenu z odpoczynkiem i rozrywką w gronie rodziny i przyjaciół. Potrafił być wówczas wesóły i dowcipny, troskliwy i gościnnie — a myśmy mu pomagali ochotnie. Zawsze świetnie wszyscy się bawili i świetnie się czuli — a potem długo wspominali. Zwykle towarzyszyły temu śpiewy (zwłaszcza przy ognisku), różne zawody dla dzieci i młodzieży, oraz fotografowanie uczestników na tle uroczej przyrody.

Również bawiliśmy się świetnie w fotografów i filmowców. Służyły nam do tej zabawy pudełka od zapalek (elementy), wyrabiane przez nas „odczynniki” z kolorowych kwiatów i innych. Tatusia bardzo cieszyły takie zabawy, chwalił nas, słuchał naszych objaśnień, zachęcał, udzielał światłych rad! Nie gniewał się nawet, gdy zrywaliśmy kwiaty o intensywnych barwach do przygotowania kolorowych płynów czyli „odczynników”! Traktował nas Tatuś wówczas poważnie również i wtedy, gdy urządzałam z rówieśnikami pogrzeby dla nieżywego ptaszka czy chrząszcza lub małej myszki — robiąc im nagrobki w gąszczu krzewów i pochlipując z żalu.

W czas niepogody i zimna marzyło się nam jedno specjalne miejsce w domu, które zawsze budziło naszą ciekawość i podziw. Był to gabinet Taty urządzonej w stylu

kurpiowskim, pachnący żywicą sosnową i aromatami leśnymi ziół. Było tam pełno tajemniczych gablotek i szufladek, regałów z książkami i tyle cudownych drobiazgów. Czasami, gdy Tatuś miał trochę czasu i chciał nam zrobić przyjemność — zapraszał nas „do Siebie”. Wówczas mogliśmy po raz któryś oglądać rzeźby zwierząt i roślin na drewnianych fotelach i zydlach, pasiaste kilimy, pamiątki z różnych dalekich krajów, wyroby sztuki ludowej narodów zamieszkałych aż po Morze Czarne, jak również wielkie perłopławy i muszelki o pięknych kształtach, skały, przeróżne minerały i kryształy — mieniące się barwami tęczy. Tatuś przybliżał nam ten zczarowany świat, każdorazowo objaśniał cierpliwie i urozmaicał oglądanie tych „skarbów” barwnym opowiadaniem swoich przygód podczas dalekich podróży etnograficznych.

Tatuś stosował czasami w stosunku do nas — dzieci — metody iście spartańskie, np. — aby szybko nauczyć mnie pływać — rzucił mnie z łódki na głęboką wodę, sam będąc — oczywiście — w pogotowiu, by zaraz skoczyć za mną i pomóc.

Mogłabym długo snuć jeszcze wspomnienia, które mówią wiele o usposobieniu mego Ojca, o stosunku do nas, o metodach postępowania z nami. Był na pewno zawsze bardzo wymagający, a dotyczyło to każdej dziedziny życia. Potrafił być srogi, surowy, ale potrafił być również wyrozumiały. Nie był czułościowy, nie lubił uzewnętrzniać swoich uczuć, a przecież czuliśmy wszyscy Jego troskę o nas, o nasze dobro.

Ojciec mój przestrzegał i pilnował kultywowania zwyczajów kurpiowskich i dawnych tradycji tego regionu. I tak — wieczera wigilijna składać się musiała z 12 potraw, w tym koniecznie musiały być kluski z makiem i kapusta z grzybami, a pod obrusem pachnące siano. Gościnnie i serdecznie przyjmowało się u nas małych kolędników — zachęcając do śpiewania starych kolęd i pastorałek. A mój brat Jurek jako 4-latek ponoć ogromnie lubił kręcić w kółko gwiazdą betlejemską i śpiewać kolędy „po swojemu”. W Niedzielę Palmową Tatuś niezmiennie nas zaskakiwał smaganiem wierzbowymi witkami, a śmigus-dyngus zaczynał już o świcie. Nasi goście nieraz podziwiali piękny haft kurpiowski na serwetkach — przy podwieczorkowej herbacie, a całe ich komplety służyły często za prezent ślubny dla nowożeńców, czy z okazji jubileuszów. Piękne wycinanki, misterne jak koronki, posyłane były często w listach jako upominki z różnych okazji. Gdy wyjeżdżałam za granicę — do USA, Holandii, Finlandii — zabierałam ze sobą wycinanki i również piękne autentyczne pisanki (bo pisane woskiem, po którym został niezabarwiony deseń) — na upominki, a była to okazja do propagowania polskiej sztuki ludowej, sztuki kurpiowskiej. Wzrastałam w sentymencie dla niej — i zostało to mi na całe życie. Pamiętam dokładnie, w jaki sposób Tatuś uczył mnie metod wykonywania pisanek, to był wręcz niezwykły dla mnie ceremonial, wykonywany w ciszy i skupieniu. Bardzo to lubiłam. Na krótko przed II-gą wojną światową obdarował mnie Tatuś prześlicznym dziewczęcym strojem kurpiowskim z czołkiem i bursztynami, byłam szczęśliwa i dumna. Poza tym już we wczesnym dzieciństwie Tatuś uczył mnie i Elżunię niektórych tańców kurpiowskich, zwłaszcza „zajączka”, którym popisywałyśmy się przy różnych okazjach. Podczas wieczorów kolędowych przy choince śpiewane były, oprócz tradycyjnych kolęd polskich, również regionalne — kurpiowskie, a nawet pastorałki oraz gadki w kurpiowskiej gwarze.

Przyjeżdżali do Tatusia naukowcy z różnych krajów. Prowadzone były poważne rozmowy, a my dzieci widywaaliśmy ich jedynie podczas przywitania, a następnie przy pożegnaniu. Pamiętam jak Mamusia bywała nieraz zakłopotana, zastanawiała się co podać na stół...? Często bywało u nas bardzo skromnie, wręcz ubogo. Ale Mamusia przechowywała w dużym blaszanym pudełku po landrynkach kruche ciasteczka Swego wypieku, które ratowały sytuację — przy świetnie zaparzonej herbacie i elegancko podanej na misternie haftowanych serwetkach w stylu kurpiowskim i przy pięknie ułożonych kwiatach z naszego ogrodu. Słyszałam rozmowy prowadzone w obcych językach, w których brała udział również Mamusia. Pamiętam jak raz Tatuś chciał się mną popisać i miałam zatańczyć zajączka skacząc lekko przez skrzyżowane patyki, aby ich nie trącić. O ile w innych okolicznościach tańczyłam bezbłędnie, to przy gościach trąciłam patyk — i potem było mi smutno, że sprawiłam Tatusiowi zawód.

Mój brat i ja domyślaliśmy się nieraz, że Tatuś ma jakieś kłopoty, zmartwienia, bo wówczas mało kontaktował się z nami, zamykał się w swoim gabinecie i tylko Mamusia tam chodziła przykazując nam, byśmy byli cicho i nie przeszkadzali. Czasami Oboje Rodzice siedzieli tam do późna, a ja wówczas nie mogłam zasnąć, bo nie umiałam pomóc i martwiłam się. — A potem Mamusią mnie tuliła i modliłyśmy się razem, aby Pan Bóg pomógł Tatusiowi w załatwieniu trudnych spraw, w rozoznaniu — jaką decyzję należy podjąć, itp. A nazajutrz, o ile Tatuś nie wyjeżdżał bardzo wcześnie — przytulał moją głowę i gładził po włosach w milczeniu. I wszystko toczyło się normalnie. Były okresy, że gdzieś się „zaszywał” i pisał, pisał... Tak bywało w Sobieniach Biskupich u dawnego kolegi i jego rodziny (z ich córką Wandą uczęszczał wówczas do Hoffmanowej). Tam spędziłam i ja jedno lato, które do dziś pamiętam i wspominam. Rodzina p. Trzaskowskich niejednokrotnie udzielała Tatusiowi schronienia w owych trudnych czasach. Innym razem ulokował mnie Tatuś u swych przyjaciół w Chynowie, gdzie w ogromnym sadzie mogłam objadać się do syta wspaniałymi, słodkimi jabłkami. Były to sposoby na odżywienie mnie, na utrzymanie w jak najlepszej kondycji — wyraz Ojcowskiej troski... Na Rejtana było ponuro, zimno, smutno... i biednie. Pamiętam Wigilię Bożego Narodzenia: połamaliśmy się opłatkiem, uściskaliśmy w milczeniu i Tatuś wyszedł na całą dobę na spotkanie. Długo siedziałam nad talerzem zupy z marchwi, jedząc ją powoli, wraz z kapiącymi łzami. Nie były to łzy żalu czy goryczy, raczej...tęsknoty za Mamusią i Bratem. Rozumiałam, że Tatuś musiał być gdzie indziej z ważnych powodów.

Ojciec mój miał przyjaciół i miał wrogów. Realizując swoje plany, zamierzenia często narażał się innym, nie rozumiejącym Jego intencji. Zawsze kierował się prawdą i słuszością swych racji. Nikogo nie „kupował” gładkim słowem, nikomu nie schlebiał. Swoją wiedzą, mądrością i poziomem etycznym przerastał wielu Mu współczesnych... Często był po prostu nierozumiany. Powodem konfliktów była najczęściej czyjaś ignorancja i ciemnota, oraz zupełnie odmienna postawa życiowa. Przez niektórych uważany był wręcz za dziwaka i to szkodliwego. Ci — nazwijmy „wrogowie” — ogromnie utrudniali Ojcu wszelką pracę, rzucali Mu „kłody pod nogi”, „zatruli życie” (wyrażenia Taty). Ojciec bywał czasem szorstki i porywczy (posiadał taką skłonność) — czym zrażał do siebie innych. Kto jednak znał go dobrze — łatwo Mu wybaczal i nie chował urazy. Najczęściej były to wybuchy oburzenia

na wyraźną złą wolę ludzką oraz obłudę, której Tatuś po prostu „nie wytrzymał”!

Zawsze kierował się dobrem Ojczyzny, narodu i dobrem człowieka. Nigdy ambicje ani materializm nie były motorem Jego działania, i nie miały wpływu na obiektywną ocenę wartości. Stawiał wymagania sobie i innym.

Teresa Chętnik

PRZYPISY

1. Mając na uwadze opracowania książkowe można wymienić: H. Syska, *Adam Chętnik. Działacz, Pisarz, Badacz Kurpiowszczyzny*, Warszawa 1969; Adam Chętnik. *Kurp i Polak. Materiały z sesji popularno-naukowej w setną rocznicę urodzin doc. dr Adama Chętnika z dnia 19 października 1985 r. w Łomży*, pod redakcją Czesława Brodzickiego, Łomża 1987; Adam Chętnik: *Współczesne badania kultury wsi kurpiowskiej. Materiały z sesji Kurpiowskiej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Łomża - Marianowo - Nowogród 21-23 września 1984*; M. Pokropek, *Badacz Kurpiowszczyzny*, Ostrołęka 1982; Poza tym ukazała się powieść: H. Muszyńskiej-Hoffanowej, *Saga rodów Chętników*, Olsztyn 1972 r., oraz kilka prac magisterskich np.: R. Rataj, *Adam Chętnik — twórca Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie*, promotor Stefan Skowronek, WSP Kraków 1977, s. 96.
2. Tekst ten został napisany na podstawie wywiadu przeprowadzonego z córką Adama Chętnika przez Stanisława Pajkę w październiku 1992 r., nigdzie dotąd nie opublikowanego. Maszynopis wywiadu w posiadaniu Stanisława Pajki.